

PASTERKI

CHINSKIE,

DRAMMA z WŁOSKIEGO

METASTAZYUSZA

~~[illegible]~~

D. 21. Lipca 88.

[illegible]

[illegible]

OSOBY

SYLWANA, } *Pasterki Nimfy Chińskie.*
MONTANA,
KAMPANA,

DO

Jaśnie Oświeconego Xcia Jmci

KAZIMIERZA

PONIATOWSKIEGO

Kawalera Orderow Polskich.

Jaśnie Oświecony Mości Xiążę Dobrodzieiu.

Godność osobista J. O. W. X. M. D. pomimo ozdob powierzchownych, sama sobie będąc dostateczną nadgrodą i okazałością, iako powszechnie uwielbiona, tak iest i mnie powodem powinnego poważania i poszanowania J. O. W. X. M. D. tym więcey, iż przy wysokiey Rodowitości Tronu bliskiey wspaniałe sentymenta i przymioty doskonałe J. O. W. X. M. D. przydaią Mu świetności i zachwały. W tym przeświadczeniu, pragnąc zawsze iednać sobie dobroczynną względność J. O. W. X. M. D. nayszczerszey przychylności dowodami, raczysz J. O. W. X. M. D. dozwolić, abym Mu tą małą moią przysługą owiaśdczył chęć

życzliwą, i prawdziwy szacunek Jego zacności, w przypisaniu Xiążki moiego tłomaczenia z Francuzkiego ięzyka Poezyow rożnych; przyda ważności temu dziełu Wielkie Imię J. O. W. X. M. D. a gdy łaskawie przyiętę zostanie, będzie dla mnie zaszczytem Jego względney Dobroci, ktorey się polecaiąc zostaię z naypowinnieyszą obserwancyą.

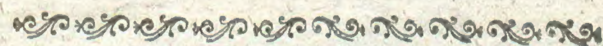
Jaśnie Oświeconego Waszey Xiążęcey Mości Dobrodzieia.

Nayniższym sługą.

F. Podoski Kln: Maz:



PASTERKI CHINSKIE.



SYLWANA.

Długoż tak zadumione siostry będziem siedzieć?
Czy mogę się przyczyny zamysłow dowiedzieć?

MONTANA.

Prawie zważam, lecz znaleść zabawkę niesnadno
Nową, bez uprzykrzenia, niewinną i ładną.

KAMPANA.

Długo myślę, wyszukać niemogę bez braku.

SYLWANA.

Powie każda swe zdanie....

MONTANA.

Jabym tę do smaku
Rozumiała, iest piękna; ktorąm wynalazła.

KAMPANA.

Słuchamy.

MONTANA.

Udać można iakoby.... nie, ta zła.
Albo też.... ani ta.

SYLWANA.

Spiesz.

MONTANA.

Siła iest przeszkody.
Co ta, zapewne śliczna i pełna swobody.
Łatwa do wykonania, dowcipna i modna.

SYLWANA.

Chwała Bogu.

KAMPANA.

Ta tedy.

MONTANA.

Nie, i ta niegodna.

SYLWANA.

Piękne wynalezienie.

KAMPANA.

Myśl nieporownana.

MONTANA.

Wynaleść rzecz trudnieysza, niż od was mniemana.

KAMPANA.

Jabym wiedziała, iak się nayprzystoyniey cieszyć.

SYLWANA.

Powiedz co ci się zdaie, tylko chciey pośpieszyć.

KAMPANA.

Udawaymy wyprawę iaką drammatyczną.

SYLWANA.

Ta mi się podobała.

MONTANA.

Myśl ma bardzo śliczną.

KAMPANA.

Dowcip swoy każda może pokazać.

MONTANA.

I w kraiu
Europeyskim tylko, w Chinach nie w zwyczaiu.

KAMPANA.

Znaleść czym prędzey iaki dziey, Sylwana miła.

MONTANA.

Heroicznego trzeba co.

SYŁWANA.

Ja bym lubiła
Andromachę.

MONTANA.

Ta piękna, rozmowy Pasturze,
Są iednak niewinnieysze, podobne naturze.

KAMPANA.

Niech każda co chce myśli. Ta, co nudność mia,
Jest, według mego zdania, śmieszna komedya.

SYLWANA.

Ale przypadki wielkie, pełne dziwu cudu,
Heroiczny styl kryśląc, wzbudza cnoty ludu,
Ktore gdy w namiętnościach podobieństwo maią,
Uczą myśleć wspaniale, iż w to serce wdaią.

MONTANA.

Lecz pasturski obyczay w rozmowie zabawney,
Każe nam się zakochać, w niewinności dawney.

KAMPANA.

Komedya biegłeysza chociaż nie tak szczera,
Poprawia obyczaiow gdy wzorki wybiera.

SYLWANA

Więc tak zrobmy gdy koniec chcem mieć sprzeczek tylu.
Niech każda recytuię według swego stylu.
Przyznamy, ktora lepiey, gdy z każdey słyszana
Będzie scena

KAMPANA.

Wybornie. Niech pocznie Montana.

MONTANA

Wybaczcie; pierwsza niechay Kampana zaczyna.

KAMPANA.

Z ochotą was usłucham, choć mnie to nowina.

SYLWANA.

Opowiedzieć nam trzeba wprzod co chcesz udawać.

KAMPANA.

I owszem. Ozdob prawdzie, wszak można dodawać?

MONTANA.

To się rozumi.

KAMPANA.

Jeźli stroiowi przebaczy
Każdy.

SYLWANA.

Mnieysza o suknie.

KAMPANA.

Nie będzieś inaczey?
Czy ia mam zacząć?

MONTANA.

Niebaw.

KAMPANA.

Imaynuycie sobie...
Nie; lepiey żebyście mnie wyręczyły obie.

MONTANA.

Tegom czekała.

SYLWANA.

Czasu nietraćmy na żarty.
Odemnie widzę pierwszy Akt będzie otwarty.
Przygotuycie się zatym, a słuchaycie pilno,
Bo będziemy obchodzić koley nieomylno.

KAMPANA.

Zważaymy.

SYLWANA.

To iest miasto Epiru stołeczne.
Jam Hektorowa wdową wierna; tu serdeczne
Dziecię Astyanata piastuię przy boku,
Blade, w strachu; tu Pirrus nieustąpi kroku.
Zawzięty w swey miłości, niedbaiąc na ięki,
Chce lub syna miłego krwie, lub moiey ręki;
Do smutnego obrania, przymusza mnie, grozi,
Ja płaczę, włosy sarpię, on się bardziey sroży,
Niewiedząc czego się mam chwycić, na co ważyć,
Zle syna stracić, gorzey cień męża znieważyć.
Gdy go niemiękczy prozba, nie nakłania skarga,
Mnie żal, miłość, i rozpacz nędzne serce targa;
Oto: iuż przystępuie porwać mi dzieciątko,
„ Stoy okrutniku! co ci winno niemowlątko;
„ Ah! niechay się niewinna krew dla mnie nietoczy,
„ Popioły kochanego męża! czy wykroczy
„ Małżonka, przeciwko wam, wiarołomstwá skazą?
„ Nie, zbytby zagniewany cień był tą urazą.

„ Zycia nieszczęśliwego raczey nieoszczędzę,
„ Syna zbawię, wierności dotrzymam w przysię-
„ dzę.
„ Czy dziecię osierocę? ah! zmiłuy się Panie
„ W sercu wspaniałym mieściey i politowanie;
„ Wielki tryumf zwycięzcy, Grecyi, i Troi,
„ Krew niemowlęca; iaką miłość w duszy twoi.
„ Mogłam wzniecić nieszczęsna, fortuny igrzysko,
„ Gniew Bogow. Day nam pokoy, day proszę cię
„ nisko,
„ Przez wielki cień twoiego sławnego rodzica,
„ Przez tę rękę strach świata, gorzkich łez krynica
„ Niechay cię do litości pociągnie.... Bezbożny,
„ Cudza żałość, i smutek, u ciebie iest prożny.

MONTANA.

Zabiłabym go.

SYLWANA.

„ Nie, nie, niebędzie ręka ta,
„ Nigdy twoia tyranie; zabii Astyanata
„ Niech ginie Andromacha; a żądze daremne,
„ Obrzydziwszy ci srogi, życie nieprzyiemne;
Pozyskania mnie wszelką gdy stracisz nadzieie,
Dusza twoia bezbożna, niech w złości szaleie,
Weź syna; .. naści... nie,
Nazbyt okrutności.
Bierz mnie.... Ah! co czynię;
Porady litości.

O męka niezmierna,
Srogi chce kochania,
Nąż bym była wierna,
Syn politowania.

KAMPANA.

Niekończ tak prędko miła Sylwana.

SYLWANA.

Z mey ftrony.
Uczyniłam zadofyć, od was wyrażony
Teraz ma bydź ftyl infzy.

MONTANA

Powiedz iak fkończyli
Tę fprawę.

SYLWANA.

Powiem wam to powolnieyfzey chwili.

KAMPANA.

Teraz nam fię Montana popifze

MONTANA.

Wnet śpiefzę.

SYLWANA.

Ty oftatnia.

KAMPANA.

Naywięcey może was uciefzę.

MONTANA.

Więc niech wam fię wydaią, tu pola, tu gory,
Wefołe zewfząd czyniąc widzenia pozory.

W koło buyne cypreffy, zielone laury,
Chłodniki m..ią rę.ą, zrobione natury.
Uyrzeć między drzewkami, mie.fcem gdzie fą rzadkie,
Prosto wybudowaną w dalekości chatkię.
Tu fię w zrzodło wpatruiąc, na mieyfcu zwierciadła,
Warkocz pletąc, na głowę kwiatki będzie kładła;
Likory Paftufzka iak piękna tak proftaczka,
Wedle fiebie ma fwego Tyrfy nieboraczka;
Co fie z płaczem ufkarża, że iey miłośc mała,
Ta choć kochać przyrzekła, kochania nieznała;
Smieie fię na łzy iego; Paftufzek fię gniewa,
Niewdzięczną ią, okrutną, nieludzką nazywa.
Likory niewiedząca co fię przeniewierzyć,
Zmarfzczy czoło łagodnie chcąc go uśmierzyć;
W wymowki niewinności pełne; tak żałofno,
Rzecze: " Twe uprzykrzenia codzień większe rofną,
„ Tyrfy czego odemnie chcefz? gniewam fię troche,
„ Mniemafz, że cię niekocham, że mam ferce płoche;
„ Po naymilfzych owieczkach, po wierney kieyferce,
„ Naypierwfzyś nieobłudnie, zaległ moie ferce,
„ Jeft to kochać cię mało? gdybym miała więcey,
„ Serc i chęci, tobym cię kochała goręcey,

„ Będę Egly, z Sylwią uprzeymie prosiła,
„ Ażeby cię kochały wraz ze mną; gdyż siła
„ Widzę lubisz kochania; ieszczęć niedość Tyrsy,
„ Podobno chcesz, żebym ia nawykła me piersi
„ Wzdychać do ciebie wszystko? prawie że są wę-
„ dy,
„ Na ktore haczysz serca; twoie śliczne wzglę-
„ dy.
„ I żebym się od ciebie nauczyła baiać,
„ Żeś słońce, że od ciebie iak śnieg muszę taiać.
„ Że strasźne duszę moią płataią topory,
„ Kiedy iest oddalony Tyrsys od Likory.
„ Niespodziewaj się tego niechcę zmyślać umieć,
„ Wolałabym niwinną miłość w sercu tłumić;
Niełudź się daremnie
Że słowka łagodne,
Wzdychania zawodne.
Usłyszysz odemnie.
Kocham cię usilnie,
Nietracąc swobody
Ty bydła ia trzody;
Doglądaiąc pilnie.

SYLWANA.

Niewymowisz się, teraz koley na cię miła.

KAMPANA.

Zaraz; alebym rada wprzod uspokoiła
Ciekawość; gdzie ta gora czy pagorek leży?

MONTANA.

Na tym niewiele.

KAMPANA.

Owszem niemało należy.
Wiedziec gdzieby się znalazł dziś niewinny iaki?

SYLWANA.

Łudzisz nas, brak ci myśli.

KAMPANA

Jako, w myśli braki
Mam? obaczycie że nie, i zazdrość w was spra-
wię.
Obieraycie co chcecie ku waszey zabawie.
Ten co męztwo przedaie i tysiące morzy
A przed iednym ucieka boiąc się sam gorzy,
Ten co umie westchnąć i nazwać się szczyrym,
Tylko stylem nadętym Kaloandra z Cyrem.
Sługę niepoczesnego co więcey prostaka,
Ktory wspak czyniąc, gniewa Pana nieboraka.
Starca kochaiącego, co ma iad padalczy,
W ktorym miłość potężna, z rownym skąpstwem
walczy.
Młodzieńca, co powrocił z cudzych kraiow du-
mny.
Co się ieży, nadyma.

SYLWANA.

Ten ieſt wymyſł ſzumny.

KAMPANA.

Otoż przy gotowalni poprawiam tupetu
„ Do mnie kogo, hey prędzey: ſam do gabinetu;
„ *La la* śpieſzno źwierciadło inſze... widzę nie-
„ złać cera ..
„ Prędzey... *la la* iak go podaieſz, co to za manie-
„ ra?
„ Przynoſić śmieſz bez tacy; iakie grubiańſtwo?
„ Gdybyć tylko w poſpolſtwie mnieyſza, lecz i
„ Państwo
„ Tutay żyć nieumieią; niech na Tullieryie
„ Poydzie, kto mi nie wierzy; tamuy ſię to żyie,
„ Młodzież ſtroyna wybrana, na humor bryluie,
„ Co za pleyzer obaczyć, iak ſię dywertuie;
„ Ten tańcuie na iedney nodze, ten legł bokiem,
„ Ow ſię otrze o ſwoią miłą, ktorą okiem
„ Wabi ſztucznie miłoſny czytaiąc bilecik,
„ Spiewa wdzięcznie Filli, co idzie, menuecik;
„ Tonem paſſyi pełnym: *Charmante beauté.*
„ Ten ſceny prawi ten ſię w praſza na ochote;
„ Albo świſzcząc w zamyſłach, zażywa ſpaceru,
„ Tam to ſzkoła faſonow pięknego poleru;
„ Ale ta, lud grzeczności dobrego rezonu,
„ Nie zna. Nayściśleyſzego, niemaſz tam zakonu;

„ Zeby galanteryi lepiey nieumieli,
„ Niech że ſię też nie żalą; że ſię nie ośmieli;
„ Zadne dziewczę, że z niemi dzikiego humoru,
„ Nieumieią ich użyć, nieprawią du ſoru,
Na te uśmiechnienie
Na te oka mgnienie,
Tak zalotne,
Tak obrotne.
Niechay ſię opiera
Nayładnieyſza cera,
Coby tam mowili
Gdyby obaczyli
Jak ſię noſzę,
Pięknie proſzę.
Rzekliby Pan ci to,
Płacący ſowito.

MONTANA.

Smiać mi ſię chcę.

KAMPANA.

Teraz nam potrzeba uznawać,
Jaki ſtyl naypięknieyſzy ktoremu prym dawać.

SYLWANA.

Tragiczny nayprzednieyſzy według moiey myśli
Wnimeśmy na affektach odmiennych zawiśli,
Wznieca ie, utrzymuie; lecz płakać z uciechy,
Niezwyczayna mi ſię zda, wzbudza we mnie śmiechy,

MONTANA.

Brać tedy niewinną pastuſzkę domową,
Bawi trochę miluchno, chociaż proſtą mową.
Lecz mało ma rożności i ięzyk pastuſzy,
O trzodach, wieyſkich chatkach zawſze ieden ſu-
ſzy.

SYLWANA.

I mnie ſię zdaie.

MONTANA.

To te, co cieſząc przygania,
Komedyą wyprawmy.

KAMPANA.

Gorzey naśmiewania.
Takie nie wſzyſtkim ſmaczne; komedyą ſzydzić
Powinna cieſzyć i złe nałogi obrzydzić,
Podrzyźniaiąc każdemu niepodobna w miarę,
Komu nietrafić, gdy ma podobną przywarę.

SYLWANA.

To prawda.

MONTANA.

Rozeznanie mowi; o tey cicho,
Słowem ſię czaſem geſtem wielkie zrobi licho.

SYLWANA.

Wſzelka ma ſwoy pożytek i ſwoią przyganę,
Lubo ſą bez nagany gdy dobrze udane.
Acz

Acz każda ſwoią chwali, cudzą gani. Przecie
Trzeba nam ſię ucieſzyć. Sioſtry ieźli chcecie
Spuścić ſię na me zdanie; gdyż trudno pogodzić
Wſzyſtkie, mogąc przednieyſzą ſwoią rzecz wy-
wodzić.

MONTANA.

Jam z tobą.

KAMPANA.

I iam zgodna.

SYLWANA.

Niemożna weſeli
Cieſzyć ſię iak muzyką. Wołaycie kapeli.
Dobierzmy wybornego z tańcowaniem ſkoku,
Nie nudny, nieda płakać, bez uraz z widoku
Każdy ſię zna, rad ſłucha.

MONTANA.

Owſzem.

KAMPANA.

Jam gotowa.

SYLWANA.

Choć dawno wymyślona rzecz; gdy dobra nowa.

SYLWANA.

Niechay nogi krążą,
W weſołe obroty.

b

MONTANA.

Niechay ſię rozwiążą,
W uſtach wdzięczne noty.

KAMPANA.

Niech za niemi dążą
Niewinne pieſzczoty.

RAZEM.

I niechay ſię wiążą,
Wſzyſcy do ochoty.

KONIEC.

Nazbyt myślić cięży głowie,
Przemyślanie życia kroci,
Przeſzły czas ſię iuż niewroci;
O przyſzłym ſię nikt niedowie,
Teraźnieyſzy prędko bieży;
Tego użyć nam należy.
Niech z roſkoſzy co przechodzi,
Inna nam ſię coraz rodzi.

KONIEC.



PRZESTROGA

OYCOWSKA SYNOWI.

Jeżeli chceſz bydź ſzczęśliwym na świecie,
Co z doświadczenia wiem, ſynu uczę cię:
Bądź bogoboyny, miey dobre ſumienie,
I dla rodzicow powinne uczczenie,
Rzetelność w ſłowie zachowuy i ſtatek,
Weſołość, ludzkość, zdrowie, dobr doſtatek,
Zonę poczciwą, rozeznaną, zgodną,
Przyiacioł ſzczerych, kompanią godną;
Niehardym w ſzczęściu, niepodłym w złym razie,
Bądź o ſwoy honor dbaiącym w urazie,
Rownemu nieſłuż, niepodlegay Panu,
Zyi bez zązdrości kontent z ſwego ſtanu,
Oyczyznę kochay, ſtaray ſię iey ſłużyć,
Nauki lubiąc, roztropnie ich użyć;
Strzeż ſię zgryzotow, pożyczkow i prawa,
Przyſtoyna każda niech będzie zabawa;
Niemiey przeciwnych, przeciwnym nikomu
Niebądź, w wygodnym pięknie mieſzkay domu.
Wſzyſtkim przychylny, unikaiąc zwady,
Stoł niezbyteczny, potrawy bez wady.
Nieprzedłużony ſen, ſmaczny, ſpokoyny,
Bądź miłoſierny, ſzczery, w miarę hoyny;

Czyń twą powinność, opatrz dom w co trzeba,
A znoś cierpliwie każdy wyrok nieba,

OBMOWA.

Obmowę chytrą chluba nadymała,
Ze się *niewinność* ogadać iey dała,
Kiedy się zła wieść wszędzie rozgłaszała,
Prawdę obelga ta zbyt urażała
Oskarzonego, zemścić obiecała;
Nakoniec iawnie za nim się uymała,
Zeby omyłkę wszystkim pokazała;
Bez gwałtu się rzecz i bez siły stała;
Obmowionemu gdy milczeć kazała,
Prawda za niego mówić nieprzestała.

PIĘKNOSC.

Piękność sztuki użyła na iaką ią stało,
I sowita iey ręka swe wydała skarby,
Kiedy twoie prześliczne wyrabiała ciało;
I ozdobne na twarzy malowała farby.
Wiosna iey użyczyła, liliow, i roży,
Młodość iey dała śmiechy i igrania,
Wdzięki zaś chcąc ią udarować droży;
Niżli na świat iey przyszło do oddania.
Chciały pokazać, w tym swoią ochotę,
Aby natchnęły, tak piękną robotę.

SZCZĘSLIWOSC.

Szczęśliwy, co niekocha widząc damy grzeczne,
Szczęśliwy, co kochaiąc, w nich znaydzie statecznosć,
Szczęśliwy, iasne życie wiedzący przy dworze,
Szczęśliwy, ktory w domu żyie, w mierney porze.
Szczęśliwy, co bez prawa, bez długu, m: iętny,
Szczęśliwy, czyć sędzia iest, człek nie oboiętny.
Szczęśliwy, ten co niema z nikim nieprzyiaźni,
Szczęśliwy, co zwycięży gdy go kto podrzaźni,
Szczęśliwy, kto dostatni że innym użyczy,
Szczęśliwy, ktory kontent mieć więcey nieżyczy,
Szczęśliwy, co go lubią, chwaląc gdzie postoi,
Lecz nayszczęśliwszy ten kto czcząc Boga się boi.

FORTUNA.

Niespodzieway się zawodna Bogini,
Przeciwnościami ścielący mi drogę,
Ze mnie zamięsza twe weyrzenie srogę;
Lub żądza mieć cię, pracy mi przyczyni.
Schoway te groźby dla nikczemnych duszy
Poddanych pod twe mylne panowanie,
Chociaż świat cały odmiennym się stanie
Zdania i serca mego, nic niewzruszy,

Nie pierwszaby mi ta utarczka była,
Walczyliśmy, (wiesz) z sobą wiele razy
Acz trwalszym mnie twa zawziętość zrobiła,
Jak ciężkie młotow, stal biiące razy,
Lub złoto ogień, dyamenty piła,
Piękneysze czynią i chędożą skazy.

CZAS.

Czas mi rozkazał oddawać rachunek,
Rzekłem rachunek potrzebuie czasu,
Kto bez rachunku strawił tyle czasu,
Jak da bez czasu, tak wielki rachunek,
Czas niedozwolił przedłużyć rachunek.
Mowiąc: rachunek nieużywał czasu,
Iżem nieczynił rachunku zawczasu.
Prożno chcę czasu, dać dobry rachunek,
Co za rachunek Boże, z tylu czasu,
Jaki czas zdoła, dać tylki rachunek.
Bez rachunkum żył, zaniedbuiąc czasu,
Gdy mnie czas musi, gdy nagli rachunek,
Zchodzę niemogąc dać rachunku z czasu;
Gdyż czas stracony niewchodzi w rachunek.

KONIEC.

